

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK  
POLSKIEJ  
EMIGRACJI

21-27 IX 1987  
Nr. 34 (1334) Rok XXIX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

## KOŚCIÓŁ POLSKI PODCZAS OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

Związek Kościoła z narodem w Polsce nie jest li tylko figurą retoryczną, skrótem myślowym. Związek ten jest rzeczywistością, na którą składa się nie tylko dzień dzisiejszy ale, nie popadając w przesadę, niemal całe tysiąclecie istnienia państwa polskiego.

Więzy między instytucją Kościoła a wspólnotą narodową zacieśniały się szczególnie w chwilach dla Polski trudnych, dramatycznych. Tak było w czasie zaborów – świadczyła o tym postawa kleru podczas powstań narodowych – czy ofiara Kościoła podczas ostatniej wojny.

Z roli i znaczenia Kościoła w Polsce zdawali sobie dobrze sprawę obaj okupanci: hitlerowskie Niemcy i sowiecka Rosja. Nic też dziwnego, że od razu przystąpili oni do konsekwentnej i metodycznej z nim walki.

Do 22 czerwca 1941 roku pod okupacją niemiecką znajdowało się 18 polskich diecezji; wszystkie obrządku łacińskiego. W tych, które znalazły się na terytorium Ziemi Wcielonych, walkę z polskością rozpoczęto od podporządkowania sobie i stopniowego niszczenia kościoła katolickiego. Przede wszystkim wymordowano część księży, część aresztowano, osadzono w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Część księży szukała ratunku w ucieczce do innych diecezji, zwłaszcza w Generalnej Guberni. Szczególnie dramatyczna była sytuacja diecezji chełmińskiej (mordy w Piaśnicy pod Wejherowem, w lasach Szpęgowskich, obóz koncentracyjny w Stuthofie). W pewnym mo-

mentie w całej diecezji pozostało tylko dwudziestu polskich księży. Ordynariusz chełmiński, biskup Stanisław Okoniewski znajdował się na emigracji. W takich okolicznościach administrację nad diecezją przejął niechętny Polakom biskup Gdańska, Karol Maria Splett.

Równie trudna sytuacja panowała w diecezjach znajdujących się w Kraju Warty. Tu polityką kościelną zajął się sam Gaulaitner Arthur Greiser. Przede wszystkim pozbawił Kościół osobowości prawnej z datą wsteczną od 1 września 1939 roku. Wprowadził również ścisły rozdział narodowy (specjalne kościoły dla Polaków, inne dla Niemców). Z uwagi na pobyt na emigracji Prymasa kardynała Augusta Hlonda i biskupa Karola Radońskiego administracja Kościoła spoczywała w rękach biskupa pomocniczego Poznania, Dymka. Ten jednak niemal od początku znajdował się w areszcie domowym. Inni biskupi byli również aresztowani, a niektórzy osadzeni w obozach koncentracyjnych (biskup Kozal). Zresztą z Kraju Warty aż 140 księży znalazło się w obozie w Dachau zaś 70 w Gusen. W wielu powiatach zostało co najwyżej dwóch księży.

Nieco lżej, początkowo, było na Śląsku a to dzięki rozsądkowi i ostrożności biskupa katowickiego, Adamskiego. Ten jednak w 1941 roku zostaje wydalony do Generalnej Guberni po czym osadzony w areszcie. W diecezji katowickiej zginęło 57 księży. Faktycznie administrację

dokończenie na str. 2

## Tajemnica naszych decyzji

1. Właściwie trzeba zacząć od stwierdzenia, że wszystko co ma znaczenie w życiu, to nasze decyzje. One tworzą autentyczne życie ludzkie. To co nie jest decyzją, nie tworzy w nas niczego. Św. Augustyn wyraził to w formie porównania do harfy, w której jedynie ważną rzeczą są struny. Harfa ma swą budowę owszem, lecz tylko struny nadają jej życie. Podobnie tym co wibruje, co drga, co nas stanowi, to są nasze małe, bądź poważne decyzje.

Podajemy rzeczywiście małe decyzje: oddanie przysługi choremu sąsiadowi, zrezygnowanie ze spaceru, by iść do szpitala i odwiedzić zranionego w wypadku przyjaciela itd. Mówiąc do dzieci, powiedzielibyśmy, iż małą decyzją jest ustąpienie miejsca w autobusie czy pociągu, decyzja wzięcia ze stołu mniejszego kawałka mięsa a pozostawienie większego rodzeństwu itd.

Podajemy także decyzje ważne, zasadnicze, jak decyzja zawarcia małżeństwa, wstąpienia do seminarium czy do klasztoru. Między tymi małymi i ważnymi decyzjami jest cała gama decyzji pośrednich. One wszystkie nas tworzą.

2. Ale jest coś ważniejszego w naszych decyzjach. Dzień po dniu, minutą po minucie, a właściwie decyzją po decyzji budujemy nie tylko nasze człowieczeństwo ale i nasze życie wieczne. Dlaczego? Dlatego, że Chrystus zmartwychwstały jest w sercu decyzji, które podejmujemy. Wyjaśnijmy to podstawowe twierdzenie naszej wiary.

dokończenie na str. 5

□ *Polski kler okazał wyraźne poparcie dziesiątkom tysięcy zwolenników Solidarności, obchodzącym 31 sierpnia siódmą rocznicę podpisania porozumień w Gdańsku. Dzień upłynął pod znakiem wielu starć z siłami milicji i około czterdziestu aresztowań. Zomowcy interweniowali w czasie mityngu zorganizowanego we Wrocławiu. Kilkunastu działaczy, w tym Józefa Pinióra, zatrzymano i dotychczas nie zwolniono. Inna znana postać walki robotniczej, Władysław Frasyniuk, po 24-godzinnym przetrzymaniu w komisariacie w Lubinie został skazany na grzywnę w wysokości 35 tysięcy zł.*

□ *W Gdańsku, gdzie 31 sierpnia 1980 roku Lech Wałęsa podpisał z przedstawicielami rządu PRL umowę legalizującą Solidarność, oddziały ZOMO rozproszyły około pięciu tysięcy manifestantów, którzy zbrali się po mszy w katedrze Najświętszej Marii Panny. Do żadnych starć jednak nie doszło: manifestanci, skandując prosolidarnościowe hasła, rozpierzchnęli się natychmiast po pojawieniu się sił porządkowych. Zomowcy nie interweniowali też ani w Warszawie, gdzie około sześciu tysięcy wiernych zebrało się na rocznicowej mszy w niedzielę 30 sierpnia ani w Szczecinie w poniedziałek 31 sierpnia. W stolicy hasła do rozejścia się rzucili sami księża z kościoła Świętego Stanisława Kostki.*

□ *W innych miastach, szczególnie w Krakowie, milicja wzywała działaczy na tzw. rozmowy ostrzegawcze, a we wszystkich dużych miastach kontrolowała dowody osobiste. W całej Polsce w czasie mityngów zabierali głos przywódcy Solidarności. Szczeciński biskup Kazimierz Majdański osobiście wspominał wobec setek zebranych przed stołeczną imienia Warszawskiego o nieustannych staraniach polskiego narodu o przywrócenie swobód w kraju. To wystąpienie duchownego poza miejscem kultu jest, zdaniem obserwatorów, dowodem na wzmocnienie poparcia Kościoła dla walki Solidarności o pełne wprowadzenie w życie porozumień gdańskich - pluralizm związkowy i polityczny, samorząd w zakładach pracy, wolność słowa.*

□ *Gdański biskup Tadeusz Gołowski nie zawahał się zażądać, wobec piętnastu tysięcy wiernych, ustanowienia wolnych i naprawdę autentycznych związków zawodowych. W kościele w Jastrzębiu-Zdroju na Górnym Śląsku biskup Damian Zimon zawał ku dwudziestu tysiącom zebranych - „Solidarność wiecznie żyje”.*

□ *W miejscach skupisk zwolenników Solidarności, w kościołach i na mityngach, widać było sylwetki księży w sutannach. Wszyscy, najwyraźniej za zgodą hierarchii polskiego Kościoła, odwoływali się do słów papieża Jana Pawła II, który w czasie swojej ostatniej wizyty w Polsce, w czerwcu tego roku zdecydowanie opowiedział się po stronie ideałów Solidarności.*

## KOŚCIÓŁ POLSKI PODCZAS OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

*dokończenie ze str. 1*

nad nią sprawował arcybiskup Wrocławia, kardynał Adolf Bertram.

Na Ziemiach Wcielonych (Kraj Warty, Gdańsk, Prusy Zachodnie, prowincja śląska) śmierć poniosło 67% księży. Wielu, w tym 36 biskupów, znajdowało się w obozach koncentracyjnych. Konfiskowano majątki, likwidowano stowarzyszenia religijne, wydawnictwa, zakony, zmniejszono ilość odprawianych mszy świętych.

Inaczej przedstawiała się sytuacja w Generalnej Guberni, do której przyłączono po czerwcu 1941 roku ziemie polskie będące pod okupacją sowiecką. Tereny te posiadały status kolonialny, a niepodzielnym władcą pozostawał urzędujący w Krakowie Gubernator Hans Frank. Wojna ze Związkiem Radzieckim odsunęła na tym obszarze bezwzględną walkę z Kościołem. Póki co prowadzono ją środkami policyjnymi. Administratorami diecezji pozostali biskupi polscy, którzy podczas nieobecności Prymasa skupili się wokół arcybiskupa Krakowa, księcia Adama Sapiehy. Jego faktyczną pozycję bardzo szybko uznała również Stolica Apostolska przekazując mu w 1941 roku specjalne uprawnomocnienia. Poza Warszawą najtrudniejsza sytuacja panowała w Lublinie, gdzie śmierć poniosło 67 kapłanów, a biskupów (Fulman i Goral) osadzono w obozach koncentracyjnych. W drugiej fazie okupacji coraz więcej zamyka się kościołów, po mszach świętych przeprowadza się łapanki, Gestapo coraz częściej aresztuje księży.

Szczególny nacisk władze Generalnej Guberni położyły na walkę ze szkolnictwem. Zamknięto seminaria duchowne w Krakowie, Częstochowie, Tarnowie, Warszawie i Przemyślu. Seminaria te H. Frank nazwał „inkubatorami nienawiści”. Jednocześnie dokonuje się na masową skalę grabieży mienia kościelnego, niszczy się budynki sakralne (w 6 diecezjach zniszczono 82 budowle a paręset uszkodzono). Z kościołów usuwa się ślady polskości.

Szczególne miejsce należy się klerowi biorącemu udział w Powstaniu Warszawskim. Na 1570 księży przebywających w tym okresie w Warszawie śmierć poniosło 523. W trakcie powstania miały miejsce masowe mordy m.in. Jezuitów i Redemptorystów. Pod gruzami szpitala Szarytek śmierć poniosło 30 zakonnic. Wielu księży sprawowało funkcje kapelanów oddziałów Armii Krajowej. Kościoły były często miejscami najzjadliwszych walk, w nich też wielu powstańców zginęło.

Kościół w Generalnej Guberni pozostaje w ścisłych kontaktach i współpracuje z państwem podziemnym. Armia Krajowa posiada swojego kapelana (ks. Tadeusz Jachimowski), który od Piusa XII uzyskuje specjalne uprawnienia (m.in. udzielania abszolucji generalnej). Wielu kapłanów i biskupów posiadał wysoki autorytet społeczny. Delegat Rządu na Kraj w swoich raportach przesyłanych rządowi na emigracji wystawiła bardzo wysoką ocenę biskupom, a wśród zakonów szczególnie wymieniano Palloctynów, Misjonarzy i Salezjanów. Kościół starał się jak mógł przychodzić z pomocą ludności cywilnej. Odnotować wypada również pomoc Żydom, szczególnie dzieciom. Wielu z nich polscy księża, zakonnicy i zakonnice uratowali życie.

Osobnego omówienia wymaga los Kościoła, nie mniej tragiczny, pod okupacją sowiecką, która tylko na parę lat (1941 - początek 1944) ustąpiła w walce z nim pola Niemcom. Tu warto tylko wspomnieć miarą przykładu tysiące księży wymordowanych na parę tygodni przed wojną sowiecko-niemiecką, czy los biskupa przemyskiego Łakoty, który zmarł w łagrze w Workucie dopiero w 1954 roku.

Wraz z powrotem w 1945 roku do Polski, via Watykan, prymasa kardynała Augusta Hlonda, rozpoczyna się nowy okres w dziejach Kościoła polskiego, okres walki i współpracy z komunistyczną władzą.

Sławomir CZARLEWSKI

### CENTRE DU DIALOGUE

We wtorek (wyjątkowo we wtorek) dnia 29 września o godzinie 20.30 Stefan KISIELEWSKI wygłosi odczyt na temat:

#### Osobliwa sytuacja w Polsce

Przewidując zwiększoną ilość uczestników, wszystkie wieczory wrześniowe organizujemy w kościele akademickim: 9, rue Cler, 75007 Paris. Najbliższe stacje metra: Ecole Militaire i La Tour-Maubourg.



# LITURGIA SŁOWA

26 NIEDZIELA ZWYKŁA,  
ROK A

Pierwsze czytanie Ez 18, 25-28

Czytanie z Księgi proroka Ezechiela,

To mówi Pan Bóg:

«Wy mówicie: „Sposób postępowania Pana nie jest słuszny”. Słuchaj jednakże, domu Izraela: Czy mój sposób postępowania jest niesłuszny, czy raczej wasze postępowanie jest przewrotne? Jeśli sprawiedliwy odstąpił od sprawiedliwości, dopuszczał się grzechu i umarł, to umarł z powodu grzechów, które popełnił.

A jeśli bezbożny odstąpi od bezbożności, której się oddawał, i postępuje według prawa i sprawiedliwości, to zachowa duszę swoją przy życiu. Zastanowił się i odstąpił od wszystkich swoich grzechów, które popełniał, i dlatego na pewno żyć będzie, a nie umrze».

Drugie czytanie Flp 2, 1-11

Czytanie z listu świętego Pawła Apostoła do Filipian.

Bracia:

Jeśli jest jakieś napomnienie w Chrystusie, jeśli jakaś moc przekonująca Mi-

łości, jeśli jakiś udział w Duchu, jeśli jakieś serdeczne współczucie, dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich.

Niech was ożywia to dążenie, które było w Chrystusie Jezusie.

*On, istniejąc w postaci Bożej,  
nie skorzystał ze sposobności,  
aby na równi być z Bogiem,  
lecz ogołocił samego siebie,  
przyjawszy postać sługi,  
stawszy się podobny do ludzi.*

*A w tym co zewnętrzne uznany za  
człowieka,  
uniżył się postusznym aż do śmierci,  
i to śmierci krzyżowej.*

*Dlatego też Bóg wywyższył Go  
nad wszystko*

*i darował Mu imię  
ponad wszelkie imię,  
aby na imię Jezusa  
zgięło się każde kolano  
istot niebieskich i ziemskich,  
i podziemnych,  
i aby wszelki język wyznał,  
że Jezus Chrystus jest Panem,  
ku chwale Boga Ojca.*

Ewangelia Mt 20, 1-16a

† Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus powiedział do arcykapłanów i starszych ludu:

«Co myślicie? Pewien człowiek miał dwóch synów. Zwrócił się do pierwszego i rzekł: „Dziecko, idź dzisiaj i pracuj w winnicy”. Ten odpowiedział: „Idę, Panie”, lecz nie poszedł. Zwrócił się do drugiego i to samo powiedział. Ten odparł: „Nie chcę”. Później jednak opamiętał się i poszedł. Któryż z tych dwóch spełnił wolę ojca?»

Mówią Mu: «Ten drugi.»

Wtedy Jezus rzekł do nich: «Zaprawdę powiadam wam: Celnicy i nierządnicę wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego. Przyszedł bowiem do was Jan drogą sprawiedliwości, a wyście mu nie uwierzyli. Celnicy zaś i nierządnicę uwierzyli mu. Wy patrzyliście na to, ale nawet później nie opamiętaliście się, żeby mu uwierzyć».

## Słowo i czyn

Jest taka piosenka wyśpiewywana w radio. Śpiewa ją dwoje osób. Mężczyzna recytuje wyznanie miłosne: kocham, pozostanę ci wierny, uwierz... I na tle tych słów, kobiecie głos wykrzykuje: parole, parole, słowa, puste wypowiadasz słowa. W końcu głos kobiety przygłusza wyznanie i piosenka jest już tylko jednym krzykiem: parole, parole, słowa, puste to słowa...

W Bogu słowo i czyn są jednością. Bóg wypowiedział słowo miłości i zaistniało słońce i księżyc, powstała ziemia i niebo, zwierzęta i człowiek. A kiedy wypełniły się czasy, Bóg wypowiedział ludzkości najpiękniejsze słowo, Słowo, które stało się ciałem: Jezus Chrystus, Bóg który zamieszkał wśród nas.

W człowieku jest jakaś tragiczna różnica między słowem a czynem. Stosunkowo łatwo wypowiadamy słowa serdeczne, słowa przyjaźni, a życie potem często je nie potwierdza. To w końcu nam wierzącym zarzuca się, że jesteśmy specjalistami od pięknych słów, ale inni wprowadzali te wartości w struktury

społeczne... Jakże podobni jesteśmy do ewangelicznego syna, który powiedział ojcu, że pójdzie pracować do winnicy, a nie poszedł.

Potrzebne jest słowo, wyznanie, dialog, rozmowa, świadectwo mowy. Powiedział Piotr: „Bądźcie zawsze gotowi do obrony waszej nadziei, którą macie w Jezusie Chrystusie”. W naszych warunkach trudnego dialogu ze współczesnością, wymaganie to objawia się przede wszystkim jakąś celnością słowa, trafnością argumentacji.

Rozpoczyna się rok katechetyczny. Na Zachodzie przeżywamy tragizm pustych kościołów. W Polsce – ciągły brak kościołów. A jednak biskupi polscy nie o nie walczą przede wszystkim, ale o kościoły, które mają 10, 12 i 16 lat. O kościoły – dzieci nasze. Bo cóż z tego, że dziś mamy murowane kościoły, piękne, szanowne tradycją, jeżeli one świecą pustką!?

Najpiękniejszym jednak komentarzem do słów jest życie! Powiedział kiedyś Gandhi: „Nie wierzę ludziom, którzy mówią o wierze. Wiarę trzeba przeżywać. Wtedy sama potrafi się obronić”.

Słowa zawsze będą ulatywać. Słowa będą mówione i zapomniane, najmądrzejsze teorie będą obalone, mądre książki zostaną po pewnym czasie postawione na półki, bo ludzie napiszą jeszcze mądrzejsze. Tylko życie pozostanie. Słowo będzie zawsze odległe. Tam gdzie człowiek na żywo spotyka się z drugim człowiekiem, liczyć się będzie zawsze to samo, to znaczy dobroć i miłość.

Św. Dominik przebiegał miast i wiosek Europy i mówił, i głosił, i przepowiadał Słowo Boże. A św. Franciszek chodził i po prostu się uśmiechał, do ludzi i do zwierząt. Nie udawał miłości, on po prostu był tą miłością od czubków włosów, aż do paznokci u nóg.

Słowo i czyn. Oba są ważne.

Leon BRZEZINA, OMI

## ŻYCIE KOŚCIOŁA

• Prof. Heinz Schlette z uniwersytetu w Bonn w RFN stwierdził w czasie konferencji wygłoszonej podczas Dni Akademickich w Salzburgu w Austrii, że „ateistyczny triumfalizm przeżywa obecnie okres swej słabości, a na jego miejsce wchodzi coraz bardziej agnostycyzm, wyrażający się w indyferentyzmie, który - z jednej strony - sam rezygnuje z bezpośredniej interpretacji świata i rzeczywistości, ale - z drugiej strony - nie wyklucza światopoglądu, który zawierałby w sobie opcje religijne.”

• Rodolfo Seguel, chilijski działacz związkowy, przyjął chrzest w Kościele katolickim (dotychczas był adwentystą). Seguel był od 1985 roku przewodniczącym związku zawodowego pracowników miedzi. Z urzędu tego musiał zrezygnować na podstawie sankcji sądowej, podjętej w stosunku do niego przez parlament chilijski. Obecnie jest przewodniczącym ugrupowania związków zawodowych legalnych i nielegalnych, zrzeszonych w Robotniczej Komendzie Narodowej o orientacji politycznej socjalistycznej i komunistycznej. Po przyjęciu chrztu Seguel zapowiedział, że zamierza ustąpić z urzędu przewodniczącego Komendy, by oddać się przez pewien czas rozmyślaniom.

• Z rąk Indian Auca ze szczepu „Czerwone stopy” w puszczy amazońskiej w Ekwadorze, przeszyty 75 strzałami, zginął bp Alejandro Labaca Ugarte (lat 67) wikariusz apostołski z Aguarico w Ekwadorze, kapucyn, Hiszpan z urodzenia. Tym razem zawiodła wypróbowana wielokrotnie przez biskupa metoda zrzucania podarków z helikoptera, przed opuszczeniem się na ziemię. Bp Alejandro był znanym obrońcą Indian. Znał ich język i z wieloma szczepami żył w wielkiej przyjaźni. Śmierć biskupa uważana jest za omyłkowy akt samoobrony ze strony Indian, którzy nie dopuszczają na swe tereny białych kolonizatorów, a przede wszystkim poszukiwaczy złóż mineralnych i naftowych.

• Z okazji zakończonej wizyty apostołskiej Ojca Św. w USA bp May, przewodniczący konferencji episkopatu Stanów Zjednoczonych powiedział, iż było to wyzwanie skierowane do katolików, by „potwierdzili swą postawę religijną wobec społeczeństwa konsumpcji dotkniętego duchem sekularyzacji”.

• Ludzie wierzący traktowani są ciągle jako „ludzie drugiej klasy” - oświadczył bp Kuharic, przewodniczący episkopatu jugosłowiańskiego.

• Złota Róża, ofiarowana przez Jana Pawła II sanktuarium Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej w czasie Jego ostatniej podróży apostołskiej w Polsce w czerwcu br., jest drugim tego rodzaju - na przestrzeni historii - papieskim

# PIERWSZE KROKI W MODLITWIE

## Krok siódmy - Posiłek (2): wyrzucić wdzięczność Bogu

„Premiers pas dans la prière”, éd. Nouvelle Cité, Paris 1986

Aby umocnić naszą wolę i zamiary pamiętajmy o przykazaniu Chrystusa: „Bez przerwy się módlcie”. Żyjemy najczęściej jak liść porwany przez wiatr, jak kamyk niesiony przez potok. Wciąga nas bieg rzeczy, nawyki, zwyczaje, mody. Znosimy każdego dnia niezliczone uciążliwości wielkiego miasta: rozmaite zagrożenia, reklamy, obsesyjne powtarzanie informacji, wszelkiego rodzaju pośpiech, pochwytany od konieczności szybkiego chodzenia w korytarzach metra, skończywszy na przymusowym uwięzieniu w ulicznych korkach. W tym świecie sztucznych znaków, które charakteryzują naszą cywilizację, to co odnosi się do wiary zostało pomniejszone lub rozmyślnie zatarte. Ta sytuacja sprawia, że wyznanie wiary staje się bardziej nagłym.

W takich okolicznościach musimy zachować margines wolności, w którym może się objawić prawdziwa orientacja naszego życia. Takie warunki zobowiązują nas do większej czystości, większej energii, większej siły, większej czujności w potwierdzaniu naszej wiary. Bóg nie jest częścią zewnętrznej dekoracji; przychodzi zająć sekretne miejsce w naszym życiu, w naszej wolności, daje nam tego prawdziwe zapewnienie w sakramentach Chrystusa. Ale trzeba nam jeszcze zgodzić się na zaistnienie owego sekretnego miejsca w nas samych i pozwolić Bogu w nie wejść.

\*

Modlitwa na początku i na końcu posiłku jest do tego wyjątkową okazją. Moment ten był niegdyś naznaczony chrześcijańską obrzędowością. Na wsi ojciec rodziny brał bochenek chleba i, zanim go napoczął, kreślił nożem znak krzyża. Szlachetność i piękno gestów, które zbyt szybko zanikły, a które budzą w mojej pamięci to piękne wyznanie wiary Claudela: „Posiałem pszenicę i zebrałem ją a chleb, który z niej uczyniłem stał się komunią dla wszystkich moich dzieci” („L'annonce faite à Marie”).

Jednakże w Chrystusie, Słowie Bożym obecnym przy stworzeniu, w Baranku Uczty z Apokalipsy, do nas należy aby pokarmowi, który spożywamy zostało przywrócone całe jego duchowe znaczenie. Modlitwa w czasie posiłku przynależy do punktów odniesienia wpisanych w naszą ludzką kondycję. Jaką więc treść w epoce sandwichów, barów szybkiej obsługi i posuniętej do przesady diety, nadać tej modlitwie?

Powiem tylko jedno: trzeba błogosławić Boga za pokarm, który nam daje, błogosławić Bogu, składać Mu dziękczynienie, wyrażać naszą radość, naszą wdzięczność, dziękować Mu za to, że pozwala nam żyć, że daje nam nadzieję życia, nawet jeśli czasem to życie jest dla nas gorzkie. Błogosławić Boga za dary, których nam udziela, a przede wszystkim za Niego samego: Ojca, który chce abyśmy byli Jego dziećmi, Jego synami i córkami poprzez Stworzenie i Odkupienie. Błogosławić Bogu za Jego Syna, którego nam daje i do którego staliśmy się podobni przez zanurzenie w Jego śmierć i w Jego Zmartwychwstanie. Błogosławić Boga za Ducha Świętego, który mieszka w naszych sercach. Dziękować Bogu za to, że możemy przyjąć dary jakie dla nas przygotowuje, te dary dla których pracowaliśmy i trudziliśmy się, a które jednakże pochodzą od Niego. Nie chodzi o to aby błogosławić pokarm, lecz przede wszystkim aby błogosławić Boga za to, że mogę go spożywać i otrzymywać życie, które ma sens. Nie nadawać sakralnego charakteru pożywieniu, lecz teraz błogosławić Bogu za to, że mnie karmi, tak abym był złączony z Jezusem, który mówi: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który mnie posłał” (J 4,34).

Kard. Jean-Marie LUSTIGER

(Tłum. Elżbieta GRZEŚKOWIAK)

# TAJEMNICA NASZYCH DECYZJI

Na pewno wszyscy czytający te słowa na pytanie, czy wierzą w zmartwychwstanie Chrystusa, odpowiedzą: oczywiście wierzymy. Ale idźmy dalej w tej analizie. Jeśli Chrystus zmartwychwstał, to znaczy, że jest żywy. A jeśli żywy to i obecny. Obecny gdzie? Chrystus nie jest na księżycu czy gdzieś w gwiazdach. Nie jest w przestrzeni, która nas oddziela jednych od drugich (jako zmartwychwstały nie ma nic wspólnego z przestrzenią). Chrystus jest obecny w naszej wolności, ponieważ dzięki tej naszej wewnętrznej władzy jesteśmy prawdziwie ludźmi i tym wyróżniamy się wobec świata natury.

Jeśli Chrystus jest obecny, to jest i aktywny, działa w nas, gdyż obecność nieaktywna nie jest rzeczywistą obecnością. Jeśli Chrystus jest aktywny, jest wtedy tym, który przemienia. On jest bowiem Miłością a miłość przemienia wszystko co dotyka. Wyobraźmy sobie młodą dziewczynę o skłonnościach neurotycznych, która boi się opuszczać swój pokój, odmawia jadenia, nie sypia. I oto pewnego dnia poznaje młodzieńca. Rodzi się między nimi miłość. Zaskoczone otoczenie stwierdza natychmiast: jak ona się zmieniła! Miłość ją zmieniła. Tak, bo miłość przemienia wszystko co dotyka. Ponieważ Chrystus jest Bogiem, to przemieniając jednocześnie przebóstwia. Dla Niego przemieniać znaczy przebóstwiać – czynić z nas tyimi, jakim On jest.

3. I dlatego następne olśniewające twierdzenie chrześcijaństwa: Chrystus przebóstwia naszą humanizującą ludzką działalność.

Wyjaśnijmy to niezbyt jasne sformułowanie. Kiedy widzimy niemowlę w rękach matki, gratulujemy jej mówiąc: co za piękne dziecko, wierzę, że wychowa go pani na wspaniałego człowieka. Otóż to, co jest tak oczywiste dla małego dziecka, jest ciągle aktualne w całym życiu człowieka. Człowiek jest ciągle w rozwoju – buduje swoje człowieczeństwo lub je niszczy. Istąd są decyzje, relacje, humanizujące – budujące człowieczeństwo w nas i w innych, budujące bardziej ludzki świat czy to na płaszczyźnie indywidualnej, rodzinnej, czy społecznej i politycznej; i są decyzje, relacje, dehumanizujące – niszczące w nas dobro, niszczące nasze człowieczeństwo.

Ponieważ nasze człowieczeństwo jest związane z człowieczeństwem innych ludzi, stąd stajemy się ludźmi wolnymi, gdy pracujemy nad uwolnieniem innych. Stają się bardziej człowiekiem, gdy pracujemy, by ten świat stał się bardziej ludz-

kim. Bardzo często, a może zawsze, takie decyzje humanizujące – służące człowiekowi, połączone są z ofiarą. Umiera w nas wtedy egoizm a rodzi się dobro. Tak więc decyzje nasze mają charakter paschy: już teraz (nie przy śmierci, jako końcu mego ziemskiego życia) umieram w każdej niemal chwili dla zła, egoizmu, grzechu, a dzięki miłującej obecności we mnie Chrystusa, zmartwychwstaję do życia Bożego, rodzę się już teraz (a nie tylko w chwili powszechnego zmartwychwstania ciał) do Bożego życia. Obecność Chrystusa we mnie nadaje całkiem inny wymiar memu ludzkiemu życiu.

Chrystus zmartwychwstały – który jest żyjącym, obecnym, aktywnym, przemieniającym, przebóstwiającym – w sercu naszych humanizujących ludzkich decyzji, nadaje tym decyzjom wymiar prawdziwie Boski.

Kościół istnieje właściwie po to, by przypominać ludziom, że ich życie nie ma tylko wymiaru ludzkiego ale wymiar Bosko-ludzki. Za każdym razem gdy podejmuję decyzję, by bronić prawdy, sprawiedliwości, wolności, krótko mówiąc, gdy bronię pewnych wartości, zmartwychwstały Chrystus nadaje mojej ludzkiej decyzji inny jeszcze wymiar – wymiar Boski. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że Chrystus przebóstwia tylko czyni dobre – humanizujące. Grzech jest tym, czego Chrystus nie może przebóstwić, ponieważ grzech jest dehumanizujący. Powołaniem naszym jest bycie dziećmi Bożymi. Grzech jest odrzuceniem tej perspektywy, jest zamknięciem się we własnym egoizmie, jest zaprzeczeniem Boga, który jest Miłością. Straszna tajemnica grzesznego serca ludzkiego, odrzucającego Boży dar życia Bożego w nas.

Pozytywnie ujmując jednak nasze życie możemy z przekonaniem powtórzyć, że dzień po dniu, decyzją po decyzji, budujemy wieczność Bosko-ludzką. A dzieje się tak dlatego, ponieważ Chrystus buduje tę rzeczywistość z nami. My, chrześcijanie wierzymy, że taki jest sens naszego istnienia. Wierzymy także, że ten sens realizujemy wypełniając nasze ludzkie zadanie. Ponieważ jesteśmy ludźmi, budujemy to co ludzkie. Lecz Ten, który stał się człowiekiem, by człowiek stał się dzieckiem Bożym, jest w naszej wolności i przemienia, ubóstwiając naszą służącą dobru człowieka, działalność ludzką. Oto Ewangelia czyli Dobra Nowina.

Ks. Wacław SZUBERT

## ŻYCIE KOŚCIOŁA

odznaczeniem dla sanktuariów maryjnych w Polsce (pierwszym była Częstochowa), a ósmym w Europie i dwunastym na świecie.

- Papież Pius XII wiedział o konkretnym planie Hitlera, by zlikwidować w całej Europie Kościół katolicki i utworzyć państwo bez Boga (eksperymentem w tym względzie był okręg Wathergau). Informację tę podał w najnowszym numerze znanego rzymskiego dwutygodnika jezuickiego „La Civiltà Cattolica” Robert Graham, SJ, amerykański historyk, współwydawca wielotomowej publikacji „Akta i dokumenty Stolicy Świętej, dotyczące drugiej wojny światowej”. Pius XII wiedział o planach Hitlera w stosunku do Kościoła katolickiego od kard. Bertrama i Clemensa Von Galena, a także „z prywatnych i nieoficjalnych źródeł”. Znał wypowiedź Hitlera, który mówił, że „rozdepcze Kościół jak ropuchę”. „Pius XII zdawał sobie sprawę – pisze Graham – że zwycięstwo Hitlera w czasie II wojny światowej oznaczałoby katastrofę dla Kościoła katolickiego i dla idei godności człowieka”.

- Abp Miroslaw Marusyn, sekretarz Kongregacji Kościołów Wschodnich, po swej czwartej wizycie w Polsce udzielił wywiadu Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego. Mówił m.in.: „W Polsce żyje około 400 tys. grekokatolików. Podlegają oni jurysdykcji Kongregacji Kościołów Wschodnich. Ona z kolei mianowała ordynariuszem dla wiernych obrządku grekokatolickiego i ormiańskiego Księdza Prymasa, który ma do pomocy wikariuszy generalnych. Poznałem już ważniejsze skupiska wiernych, od Przemyśla zaczynając, poprzez Łemkowszczyznę, ziemię Górny i Dolny Śląsk, Ziemię Zachodnie i Pomorze, województwo olsztyńskie, Polésie, diecezję lubelską i białostocką z siedzibą biskupią. Otuchą napawa mnie fakt, że mamy już 58 kapłanów, w większości młodych, dobrze przygotowanych do pracy duszpasterskiej i pełnych zapału. W ostatnich latach powstało wiele nowych ośrodków duszpasterskich. Razem jest ich około osiemdziesiąt”.

- Konferencja Episkopatu Paragwajskiego odrzuciła kategorycznie projekt nowego kodeksu karnego (ma on być wkrótce przedłożony parlamentowi do zatwierdzenia), ponieważ jej zdaniem, ma on na celu „utrzymanie przy życiu na czas nieokreślony absolutystycznego reżymu” generała Stoessnera. Nowy kodeks przewiduje zastawianie ciężkich kar wobec polityków, intelektualistów, dziennikarzy, studentów i związkowców w wypadku, gdyby kwestionowali zasady ustroju. Gen. Alfredo Stoessner utrzymuje się przy władzy od 1954 roku.

# ILE JESZCZE PRZEDĘ MNA?

Budowy tego swojego kościoła nie zacząłem od zera. Fundament był i to nawet dość solidny. Chrzest, Komunia, bierzmowanie, ślub kościelny – tylko na układanie i wznoszenie murów jakby zabrakło sił i chęci. Te sporadyczne niedzielne odwiedziny nie przybliżyły.

I dopiero szok grudniowej nocy spowodował, że budowa zaczęła rosnąć i to w dość szybkim tempie. Rodzina została za żelazną bramą, 9-milionowej wspólnoty odjęto mowę, praca i problemy z nią związane przestały mnie obchodzić i został tylko Krzyż.

Właśnie, pierwsze co zrobiliśmy kiedy nas zamknięto to namalowaliśmy na ścianie Krzyż. W domu zawsze wisiał i może dlatego był niezauważalny, tutaj brak jego był straszny. Został namalowany natychmiast.

Kiedy trzęsącymi się głosami na pierwszym apelu śpiewaliśmy „Boże coś Polskę” i prosiliśmy o ojczyznę wolną, łzy płynęły po policzkach, a w sercu był tylko Bóg.

Ta pewność, że nie zginiemy, że jeszcze stąd wyjdziemy i wrócimy do domów, opierała się tylko na Nim, na Jego dobroci i doskonałości, na przekonaniu, że on nie może nas opuścić.

Wyjście na korytarz, na wieczorną modlitwę, gdzie zrobiono prowizoryczny ołtarz, było już oczywistością. Przecież w ciągu tego pacierza można było wypowiedzieć cały ten ból, który był w człowieku, cały ten żal za zabranym światem. I od tego się zaczęło; każda ranna czy wieczorna modlitwa, każdy Anioł Pański dodawał do tego gmachu, który zacząłem budować, nową cegielkę, ale były i momenty, w których budowałem całe nawy, ogromne ołtarze.

Minął tydzień, przysłała niedziela i tak bardzo chcieliśmy iść do kościoła, a jeżeli nie można do kościoła to chociaż wysłuchać Mszy św. zamknięci w pawilonie. Nic łatwiejszego do spełnienia, wszak był z nami ksiądz z Częstochowy (do dzisiaj nie wiem dlaczego, przecież Urban powiedział, iż internowany jest tylko jeden ksiądz i to daleko, bodajże w Koszalinie), któremu jednak wszystko odebrano. Żądaliśmy zwrotu walizeczki, w której ksiądz Stanisław z parafii św.



Stanisława Kostki (jak dobrze pamiętam) miał wino i ciało Chrystusa, mszał i stułę. Co pół godziny śpiewaliśmy, że my chcemy Boga z taką determinacją, że gdyby przygotowano do strzału karabin na wieżycze i zagrożono, że zaraz rozlegnie się seria jeżeli się nie zamkniemy, to chyba niewielu by się wycofało. Wiara była w nas ogromna – tak to zapamiętałem i tak to wówczas odebrałem.

Nie oddano jednak rzeczy księdzu. On, w czystym prześcieradle upiętym na sutannę odprawił tylko liturgię słowa. I znowu były łzy nasze i zamierający, łamiący się głos kapłana i była nadzieja, która docierała poprzez słowo Boże i pozwalała przetrwać, wybaczać... i budować.

Najbardziej bałem się Wigili, tego tak bardzo rodzinnego święta. Jak przetrwać bez najbliższych? Stworzyliśmy dość szybko wspólnotę ludzi dotkniętych nieszczęściem, bez podziałów na naukowców, taksówkarzy, milicjantów (oczywiście internowanych), dziennikarzy i robotników – ale jednak nie była to rodzina, którą kochało się i za którą ogromnie się tęskniło. Bałem się tego dnia i Świąt, powtarzałem sobie – Boże, żeby te dni minęły szybko i bezboleśnie.

I minęły w spokoju. Mimo tej ogromnej tęsknoty potrafiliśmy zorganizować

*Ks. Prymas wśród internowanych w Białolece*  
sobie te chwile tak, że były piękne i do dziś niezapomniane. Była choinka, opłatek przywieziony ze szpitala, podarowany nam przez siostry i lekarzy, była kolacja, i później nasza więzienna Pasterka, gdy słuchaliśmy Prymasa.

A pierwsza, taka prawdziwa Msza św., była w Nowy Rok. Spotkanie z wysłannikiem Boga i wysłannikiem z zabranego nam świata. Kapłan mówił i o jednym, o drugim. Wszyscy uczestniczący w Eucharystii dostali rozgrzeszenie i mogliśmy przyjąć Ciało Pańskie. I znowu muszę napisać o niezapomnianym uczuciu, o szklących się oczach właśnie w czasie Komunii i w czasie śpiewu, że nie rzucim ziemi.

Te cegły, które układałem na swojej budowie – te słowa Boga wypowiedziane ustami księdza – spajały mnie wewnętrznie, ukazywały jak wielką przestrzeń trzeba jeszcze zbudować.

Dni miały wolno i tylko od czasu do czasu przerywane były znaczącymi wydarzeniami. Mogę to stwierdzić po tych kilku latach, po tych przemysłeniach, że wszystko wówczas co dobre łączyło się z Kościołem. To ksiądz przywiózł dla nas pierwsze paczki od ludzi, którzy chcieli nam pomóc, to ksiądz informował bliskich o naszym zdrowiu i samopoczuciu, to ksiądz – mój proboszcz – dał mi kilka książek, to

ksiądz wprowadził do naszego ośrodka Maję Komorowską, która też pomogła w przetrwaniu, to biskup częstochowski widział nasze jedzenie i interweniował u komendanta w sprawie „brei”, która zupy nigdy nie przypominała, to biskup Bednorz mówił do nas jak ojciec, starając się nas zrozumieć, a jednocześnie przekazać słowo Boże, o miłości bliźniego.

To był Kościół – Kościół Powszechny, nasz polski – zawsze rozumiejący naród – to też mogę napisać z czystym sumieniem – tego sam doświadczyłem, sam to przeżyłem.

Kiedy człowiek, który mnie przesłuchiwał zaproponował abym udzielił wywiadu „jak to właściwie było u nas w pracy, jak to chcieliśmy tej władzy, jak nam się wszystko nie podobało i jak robiliśmy te czarne listy” w zamian, powiedzmy za zmniejszenie kary (tak to nazwał – kara, tylko za co – spytałem, czy już wiecie – odpowiedział), ani mi przez myśl nie przeszło, że mógłbym to zrobić. Nie wiedziałem jaki los mnie czeka, ale zdrada nawet z najbardziej humanitarnych pobudek (znerwicowana, zapłakana żona i tęskniący tak bardzo syn, codziennie układający się na swojej podusi pod drzwiami i czekający na tatusia) nie wchodziła w grę. Nie mogłem zdradzić ani Boga, któremu bardziej zaufałem niż sobie, ani nikogo, kto przecież mnie krzywdy żadnej nie uczynił.

Dzień po dniu można by opisywać przejścia utwierdzające w wierze i we właściwie obranej drodze. Mimo zamknięcia, mimo tych kilkunastu metrów kwadratowych, działało się u nas sporo. Były turnieje szachowy i bridżowy, kursy języków, działał krąg biblijny, ktoś haftował na płótnie wizerunek Maryi, inny wycinał z gumy znaczki i pieczętki, urządzaliśmy wieczory wspomnień i wieczory poetyckie, stworzyliśmy coś na wzór organizacji, która nosiła dumną nazwę „Fresh onion” i wprowadziła w błąd naszych opiekunów. Wzięli na poważnie KPN. A to u nas sekcja, która zajmowała się Kopaniem, Pieleniem i Nawożeniem naszych mini-ogródków w doniczkach ze świeżą cebulą. Graliśmy w ping-ponga. Myślę, że przyjdzie kiedyś taki czas, że będzie można o tym wszystkim napisać – może nawet wydrukuje to „Trybuna Ludu”. Teraz jednak jeszcze o budowie mojego Kościoła.

Oczywiście, życie doczesne czasami wiedzie różnymi krętymi drogami, poboczami moralności. I w moim wypadku też takie zejście z drogi było. Wiedziałem, że opuszczenie rodziny nie ma sensu nigdy do tego nie dojdzie, ale jednak grałem komedię zgotowaną przez

los i siebie samego, co gorsza nie wiedziałem jak ten spektakl przerwać. Dopiero spowiedź, a właściwie długa szczerą rozmowa z biskupem Czesławem Dominem, sprawiła, że nagle wszystko stało się jasne. Kilka zdań przypomniawszy prawdy oczywiste, od których nie ma odwrotu i których nie można łamać. Ten konflikt sumienia rozwiązałem jednym listem i prawie spokojny już mogłem usiąść koło kochanej i kochającej żony.

Czas samotności, czas krótkich widzeń z rodziną, czas łowionych informacji z normalnego świata, skończył się po 7 miesiącach. Oczywiście musiała nastąpić powtórna adaptacja do życia – zwolnienie z pracy było wówczas tylko formalnością. Myślę, że to nie był przypadek, iż pierwszy z pomocą (już przecież „na wolności”, a jednak pomoc była potrzebna jak tam) pospieszył Kościół. Jakaś dorywcza praca, trochę żywności, pieniędzy.

Wiedziałem, że są to sprawy tylko materialne, ale przecież za tym kryło się coś innego. Tak jak tam, nie dano nam zginąć bez nadziei, tak i teraz...

Zmienił się krąg moich zainteresowań, lektur, przyjaciół i znajomych. Niedzielna Msza św. nie była tylko odbębnieniem obowiązku. Nauczyłem się rozmawiać z Bogiem w czasie Najświętszej Ofiary, ale i w czasie jazdy autobusem.



*Internowani w Strzebielinku*

Kościół swój budowałem nadal. Pomógł mi w tym wspaniały budowniczy Jan Paweł II, nasz Papież, na którego przyjazd do Katowic czekałem z niecierpliwością. Byliśmy na tym spotkaniu z całą rodziną, byliśmy wśród tej dwumilionowej wspólnoty. Słuchałem słów Ojca św. i zdawało mi się wówczas, że mimo, iż mówił on do milionów, to przecież mówił On także i wyłącznie do mnie.

Pomógł mi w budowaniu młody, wspaniały ksiądz z mojej parafii, który wśród

nawału zajęć zawsze znalazł kilka minut na szczerą rozmowę, na utwierdzenie w wyborze. Potrafił powiedzieć i to, że kapłan jest tylko człowiekiem, może się mylić, może nie mieć racji, biskup też może nie mieć racji, ale przecież najważniejszą jest nauka Chrystusa. Jest On sam. To ksiądz pokazał jak inna może być młodzież, jak wspaniale mogą się obcy ludzie zachowywać względem siebie, uczył tego najtrudniejszego – wiary w człowieka.

Na tych słowach też budowałem. Dopelniały one gmach, który powstał przed kilku laty i w którym ciągle coś się zmienia. Tak jak wówczas, kiedy po raz pierwszy usłyszałem jak mój syn odpowiada na proste pytanie katechetki – dlaczego kochamy Boga? On mając 6 lat odpowiedział bezbłędnie, bo się tego nauczył, ja musiałem przeżyć lat 30, przejść przez wiele rozstajnych dróg, wiele wysłuchać i wiele wybaczyć – aby móc na to pytanie odpowiedzieć. Chciałbym, aby tę odpowiedź mój chłopak zapamiętał na zawsze, aby nie musiał szukać kiedyś i doświadczać.

Czy mógłbym teraz inaczej myśleć i postępować? Nie, wiem na pewno, że nie. Tak jak napisałem na początku – na mocnym fundamencie, który mimo upływu lat nie skruszał i nie rozsypał się w proch, mozolnie zacząłem spajać i wiązać ze sobą cegły Mojego Kościoła. Czy jest

on już taki, jak sobie wymarzyłem? Też muszę odpowiedzieć, że nie. Brakuje tam jeszcze sporo, aby można było wreszcie położyć dach i powiedzieć, że skończyło się tę budowę, że jest się już doskonałością.

Może przyjdzie mi budować przez całe życie? Może? Dzisiaj wiem jednak, że na pewno już sporo roboty poza mną, a jeden Bóg (mój Bóg) wie ile jeszcze przede mną.

Marek MIERZWIAK

# WOLNOŚĆ STOWARZYSZEŃ

Zarejestrowanie Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego, prywatnej inicjatywy o charakterze gospodarczym i społecznym, podobnie jak zgoda na zebranie założycielskie Warszawskiego Towarzystwa Gospodarczego, o podobnym charakterze stało się swojego rodzaju wydarzeniem w ostatnich miesiącach w Polsce. Czyżby ofensywa liberalizmu w polskim życiu ekonomicznym i politycznym? Na pewno nie. Tym niemniej pierwszy krok został postawiony. Na kolejne przyjdzie nam jeszcze poczekać, podobnie jak na rezultaty tych odważnych posunięć.

Fakty te spowodowały falę przypuszczeń i domysłów co do przyszłości stowarzyszeń niezależnych. Pojawiają się opracowania i propozycje. Jednym z nich jest interesujący artykuł Marcina Króla w „Tygodniku Powszechnym” nr. 32 z 9 sierpnia br. („Stowarzyszenia”). Procesowi temu trudno się zresztą dziwić. Wolność stowarzyszeń bowiem należy do katalogu zasadniczych praw obywatelskich określających jakość i niezależność życia społecznego.

Król przede wszystkim analizuje pozycję i status prawny stowarzyszeń w relacji państwo-obywatel. Pisze: *Pojmowanie roli stowarzyszeń jest zatem ściśle związane z tym jak się pojmuje rolę państwa. I przeciwnie, sposób funkcjonowania administracji w znacznej mierze zależy od tego, jak się pojmuje rolę stowarzyszeń. Po pierwsze, co trzeba jasno powiedzieć, to to, że stowarzyszenia w każdym kraju sensownie zorganizowane*

*muszą podlegać ogólnej, ale wyraźnej kontroli prawa. To czego – zgodnie z prawem – nie wolno czynić jednostkom, tego nie wolno czynić również stowarzyszeniom. Tu sprawa jest niewątpliwa. Po drugie, stowarzyszenia powinny być od państwa całkowicie niezależne, oczywiście dopóki przestrzegają prawa. Sprawa niezależności nie jest jednak taka riposta. Wiemy dobrze, że w złożonym dzisiejszym świecie nikt i nic nie jest całkowicie niezależne. A zatem państwo, które pragnie, żeby dane stowarzyszenie mu sprzyjało, będzie wywierało wpływ na jego członków. Państwo ma zresztą w swoim ręku znacznie potężniejszy środek oddziaływania niż ludzie a mianowicie pieniądze.*

Należy zatem uczynić wszystko by stowarzyszenie mogło prowadzić własną działalność gospodarczą; składki członkowskie nie wystarczą a na darowizny trudno liczyć. W przeciwnym wypadku będzie się skazywać na państwowe dotacje, które administracja przyznaje tym większe im zachowanie stowarzyszenia będzie zgodniejsze z jego interesami. Z punktu widzenia administracji państwowej stowarzyszenia dzielą się na te, które sprzyjają jej celom i na te, których dotować nie ma najmniejszego powodu. I tu się kończy niezależność ich znakomitej większości.

Niezależność stowarzyszeń w państwie komunistycznym staje się tym bardziej iluzoryczna, gdy pamięta się o niesuwerenności i utylitarności prawa w takim państwie. Tak też należy odczytać na-

stępujący fragment: *Prawo upoważnia odpowiednie organy administracji do wycofania zgody na działalność stowarzyszenia, jeżeli wykracza ona poza statut. Można więc zezwolić, ale nie można cofnąć zezwolenia. Czego tu się bać? Porozumienie, dialog, itd. polegają nie na mówieniu, lecz na tworzeniu faktów, właśnie na uzgadnianiu przez fakty tego, co zakazane i tego, co dozwolone, bo nie zakazane. Kiedy zakaz dotyczy zarówno geopolityki i Lasku Bielańskiego lub budownictwa mieszkaniowego, gubi się odróżnienie spraw wagi państwowej od spraw wagi lokalnej lub społecznej, wówczas opadają ręce, a władza jest uważana za monopolistę, który – skoro zakazuje – powinien sam wszystkiego dostarczyć. Władza zaś chciałaby mieć monopol i zarazem go nie mieć, kiedy ma się do niej pretensje, że czegoś nie potrafi dobrze wykonać. Słusznie napisane, choć niezwykle delikatnie.*

Jakie więc szanse na niezależność przed nowymi stowarzyszeniami gospodarczymi? Wszystko zależeć będzie od rozwagi, przedsiębiorczości i konsekwencji członków stowarzyszeń, od zrozumienia i poparcia społecznego i ... jak zwykle od dobrej woli władz. Ale czy na to można liczyć? Póki co dramatyczna sytuacja gospodarcza tej „dobrej woli” sprzyja. A zatem trzeba czym prędzej tworzyć fakty, dużo faktów... Jest już bardzo późno.

Cezary RUDZKI

## ZAGLĄDAJĄC DO KSIĘGARNI

**Libre de la foi**, przy udziale 15 biskupów belgijskich, Desclée 1987.

Książkę tę można nazwać nowoczesnym katechizmem dla dorosłych. Dlaczego? Dlatego, że stanowi ona próbę odpowiedzi na pytania jakie stawiają sobie wierzący XX-go wieku.

Przyzwyczajono nas do katechizmów bardzo rygorystycznych, można by powiedzieć „dogmatycznych”, gdzie nie ma miejsca na wahania. **Libre de la foi** odpowiada w sposób jasny i przejrzysty na najbardziej nawet banalne pytania i, jak twierdzą w przedmowie jego autorzy, *ma ona służyć przede wszystkim inicjacji, zapoznaniu się z wiarą Kościoła katolickiego.*

Książka ta uzyskała już światowy rozgłos i uznana została za jeden z najbardziej użytecznych podręczników w pracy katechetów.

**Dominique et le Dominicains**, Anselm Hertz, Cerf 1986.

Święty Dominik jest, razem ze św. Franciszkiem z Asyżu i Ignacym Loyolą, jednym z trzech założycieli filarów życia monachistycznego na Zachodzie (zakonów dominikanów, franciszkanów, jezuitów). Jego postać jest jednak mniej znana, gdyż związki św. Dominika z Inkwizycją nie przyczyniły się jego dobrej sławie.

Książka ta jest więc okazją do zapoznania się z postacią i osobowością św. Dominika oraz warunkami w jakich powstał zakon dominikanów. Zagadnieniom tym poświęcona jest pierwsza część dzieła. Druga część natomiast jest prezentacją życia i działalności słynnych dominikanów, takich jak: Tomasz z Akwinu, Savonarola, Las Casas i Lacordaire.

Całość ilustruje 48 kolorowych plasz znanego fotografa niemieckiego Nilsa Loose.

**Les Laïcs, Chrétiens dans le Monde**, ks. Georges Chantraine, Fayard, 1987.

Książka bardzo na czasie! W okresie kiedy udział laików w życiu Kościoła staje się coraz bardziej liczny i aktywny, wreszcie próba dokładnej oceny sytuacji. Autor traktuje temat w sposób dogłębny i poważny. Odwołuje się do wielu źródeł (Pisma Św., prac historycznych i teologicznych), jest znową aktualnych tendencji w tonie Kościoła (przede wszystkim Odnowy charyzmatycznej), podejmuje się wreszcie niełatwej analizy tendencji feministycznych.

Na pierwszy rzut oka trudnym przedsięwzięciem wydaje się przebrnięcie przez gęsty las cytatów, odnośników i referencji. Ale po bliższym zapoznaniu się z treścią, stwierdzamy, że książka ta jest kopalnią wiedzy o aktualnym Kościele katolickim na Zachodzie.

Ważny materiał przed Synodem laików, który odbędzie się w październiku bieżącego roku.

I.W.



# WOJNA SZKICOWANA PIÓRKIEM

(o Andrzeju Bobkowskim)



„Szkice piórkciem” są owocem skrzyżowania osoby (osobowości) Andrzeja Bobkowskiego z kalendarzem. Lata wojny odmierzone są w tej książce kolejnymi datami dziennymi, zaś następujące po sobie wydarzenia – samym Bobkowskim. Podłącza się on do nich jak instrument pomiarowy; odczyt jest niezawodny i wygląda mniej więcej tak: 20.05.1940. *Cisza i upał. Paryż opustoszał i pustoszeje z dnia na dzień. Odbywa się to jednak jakby pokryjomu. Ludzie wyjeżdżają chyłkiem, zapewniając znajomych do ostatniej chwili, że my się nie ruszamy.*

Paryż i w ogóle Francja są obszarem tej owocnej konfrontacji – niezwykle żywym, lecz trochę przypadkowym. Bo gdyby nawet w swej włości po francuskim Południu Bobkowski zdryfował jakoś do spokojnie faszystowskiej Hiszpanii lub gdzieś nad Morze Żółte (bo i taka możliwość się pojawiła), to przecież nie zrezygnowałby z kontynuowania zapisków w swym dzienniku pokładowym.

Oba skrzyżowane elementy, lata wojny i osoba Bobkowskiego, są w pewien sposób niezwykle, a przez to – godne utrwalenia. Nie tylko dlatego, że jednostkowe i niepowtarzalne – to można i nawet należy powiedzieć (a przynajmniej wiedzieć) o każdym człowieku i o każdym przemijającym momencie. Raczej dlatego, że są one przełomowe, coś się na nich kończy, coś innego rozpoczyna.

## Spod znaku „gimnazjum”

Urodzony w roku 1913, należy Bobkowski do formacji będącej już „na wymarciu”. Można by ją określić mianem „gimnazjum”; charakteryzuje ją bowiem wykształcenie ogólne bardzo solidne, bardzo wszechstronne, nawet elitarne: jeszcze „przedwojenne”, odebrane w gimnazjum. Bobkowski, jak renesansowy humanista, swobodnie porusza się wśród sztuk wyzwolonych – nauki ścisłe i literatura, muzyka i historia, łacina i plastyka. Dzisiejsze wykształcenie rzadko godzi te dziedziny. Ale Bobkowski to również nowe wpływy. Do gamy przedmiotów klasycznej edukacji gimnazjalnej dorzuca on posługiwanie się językami nowożytnymi, zrozumienie dla ekonomii, pasję dla techniki, czy wreszcie zamiłowanie do sportu.

Spółecznie Bobkowski jest z jednej strony elementem starego porządku – wywodzi się z elit, wychowany w rodzinie profesorsko-generalskiej, otartej o środowiska artystyczne. Z drugiej strony wyzywa się wszelkich przesądów, stając się we Francji miłośnikiem pitego w bistrze rumu i prześmiewcą różnorakich snobizmów.

Konsekwencją są opozycje dalsze. Z jednej strony jest Bobkowski inteligentem bez konkretnego zawodu, z drugiej – ma posadę we francuskim przemysle zbrojeniowym. Właściwy jest mu krzepki system wartości moralnych, spod znaku „gimnazjum”, z drugiej strony potrafi zaadoptować się do istniejącej sytuacji ekonomicznej i czerpać dochody z czarnorynkowego handelku. Spija śmietankę z literatury i sztuki, ale jednocześnie niezwykle głęboko zanurzony jest w powszedniości. I wreszcie – autentycznie przejęty losem Polski, często bluźni i nawet się od niej odżegnuje.

## Wojna?

Bobkowski, ten elitarny anarchista, jest postacią jakby dwutaktową, tkwiącą jeszcze w tym, co dawne, tradycyjnie uznane, a jednocześnie bardzo w swej dynamicznej niezależności nowoczesną. Nieprzypadkowo więc staje się on kronikarzem czasu przemiany, tych pięciu lat, kiedy to Niemcy najpierw wezbrały, a potem opadły, lecz nic już nie wróciło do dawnego porządku. Kiedy to dzieje zatoczyły szeroki łuk, wygięły się.

„Szkice piórkciem” świetnie to wygięcie ilustrują. Pisane na bieżąco, dzień po dniu, ulegają analogicznemu odkształceniu. Są one oczywiście przede wszystkim dziennikiem, lecz jednocześnie przybierają kształt coraz to innych form literackich. Przemieszanych, lecz układających się w pewien porządek.

Bo oto pierwszych kilka miesięcy układa się w powieść. I to w powieść dobrą, gęstą, niemalże podróżniczą i przygodową. Akcja rozwija się dynamicznie. Andrzej Bobkowski wraz z towarzyszącym mu Tadzkiem ostro pedałują – miejsce akcji zmienia się więc sprawnie. Szybko następują po sobie kolejne wydarzenia, najczęściej spotkania w drodze. Wojna? – Wojna w roku 1940 rozgrywa się gdzieś daleko na frontach, toczona przez zmagające się ze sobą dywizje. Na francuskim wybrzeżu śródziemnomorskim wojny nie ma. Potem fronty przesuwają się i armia francuska przegrywa.

W drodze powrotnej do Paryża też praktycznie nie ma wojny. Są tylko braki w zaopatrzeniu. Później pojawia się armia okupacyjna.

Wojna w tej podróżniczej powieści jest prawie że dziewiętnastowieczna, co najwyżej taka jak ta z roku czternastego. W każdym razie staroświecka. Inteligencki Jędrus i warszawsko-plebejski Tadzio na swych jednośladowych rumakach jadą przez kraj; Jędrus uczy Tadzia rozumieć świat – Don Kichot i Sancho Pansa.

Pojawiają się również refleksje: dlaczego taka silna Francja przegrała? dlaczego bili się gorzej niż my? Za słowem „Francja”, oznaczającym do niedawna pewny i stały zbiór wartości, postawiony zostaje znak zapytania. Zmagać się z nim będzie ciąg dalszy „Szkiców”.

---

Andrzej Bobkowski (1913–1961) pisarz, eseista. Ukończył Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie. W marcu 1939 roku wyjechał z żoną do Francji. Tu spędził wojnę. W 1948 roku wyemigrował do Gwatemali, gdzie utrzymywał się z nauczania modelarstwa. Zmarł w Gwatemali. Wydał: „Szkice piórkciem”, I wydanie Biblioteka Kultury 1957 roku, wznowienie w 1985 roku – wydawnictwo „Kontra”; tom opowiadań „Coco de Oro” Biblioteka Kultury 1970 r.

---

do końca na str. 11

Szanowna Redakcjo!

Myślę, że każdy emigrant, a szczególnie polityczny, jest i prawdopodobnie do końca życia pozostanie rozdarty, czy choćby podzielony pomiędzy dwie strefy: polską i kraju, do którego przybył. A chyba spoiwem, które łączy te strefy, wypełnia i pomaga, jest dla ludzi wierzących religia. Myślę, że jako katolickie pismo emigracyjne w jakiś sposób dzieląc się z emigrantami te rozdarcia i te wypełnienia. Trochę spraw krajowych i trochę emigracyjnych – myślę, że to dobry kierunek.

Od czasu do czasu pojawiają się, również i u Was, sformułowania, które mnie doprowadzają do białej gorączki. To fakt, że ponad 40-letnia indoktrynacja komunistyczna, chcemy tego czy nie, pozostawiła w naszych umysłach większe lub mniejsze ślady. Tym bardziej jednak winniśmy się wystrzegać stwierdzeń i sformułowań typowych dla komunistycznej nowomowy. Jednym z takich, powtarzanych często również i przez skądinąd mądrych i inteligentnych ludzi, jest zwrot o „porozumieniu narodowym” w Polsce.

To tak jakby obecnie w Polsce istniały i działały ze cztery partie polityczne, różniące się programem i powinny się ze sobą porozumieć w jakiejś wspólnej sprawie. I tak to rozumieją ludzie z zachodnich demokracji. Dobrze wie o tym komunistyczna propaganda i używa chętnie takich sformułowań, które w ogóle nie mają sensu w systemie totalitarnym, a świetnie służą dezinformacji.

Uważam, że zadaniem emigracji, a pism emigracyjnych w szczególności, jest demaskowanie przed opinią zachodnią, a nie bezmyślne powtarzanie bzdurnych sloganów. Bo, kto z kim ma się obecnie w Polsce porozumieć? Naród z „władzą”?

W państwach demokratycznych „porozumienie” z rządem polega mniej więcej na tym, że jeżeli tenże nie wykonuje woli narodu, lub przynajmniej jego większości, to się go po prostu nie wybiera powtórnie w najbliższych wyborach. A w Polsce, przy obecnym systemie politycznym, nie mając niepodległości? A właśnie o potrzebie „porozumienia narodowego” wyczytałem w 19 numerze „Głosu Katolickiego” w artykule p. Tadeusza Konopki zatytułowanym: „Zwartość i Solidarność”. Na dodatek tak odczytuje on przesłanie Ojca św. do narodu polskiego z ostatniej pielgrzymki. Obwarowuje to co prawda różnymi warunkami: że wtedy gdy władza to i tamto... Staralem się dość pilnie śledzić homilie i wypowiedzi Ojca św., ogromnie zresztą bogate, i w tej sprawie zrozumiałem (a mam nadzieję, że nie tylko ja), że naród musi starać się przetrwać, chronić swe siły żywotne (szeroko rozumiane) na bardziej sprzyjający czas. Od tego jednak do „porozumiewania się z władzą” ogromnie daleko. W związku z tym chciałbym przypomnieć rzeczy oczywiste.

Wszystkie rządy w Polsce od czasu II wojny światowej z obecnym, a nawet szczególnie z obecnym, nie są rządami prawowi-

tymi ani legalnymi. Nigdy nie zostały w sposób uczciwy wybrane przez naród, lecz narzucone siłą, podstępem i kosztem wielu tragedii, przez obce i wrogie sąsiadnie mocarstwo. Mają za zadanie, które owocnie i gorliwie spełniają, utrzymanie i umocnienie panowania tegoż mocarstwa nad całkowicie podległym krajem. Gdyby nie to mocarstwo, żaden z tych rządów nie utrzymałby się nawet 24 godzin. Celem tych rządów nie jest, nie było i nigdy nie będzie dobro narodu i kraju, a jedynie utrzymanie się przy władzy i naturalnie przy przyznawanych i zapewnionych sobie nieograniczonych przywilejach. Wszelkie ich działania tylko temu celowi będą podporządkowane. (Nie ja to wymyśliłem). Władzy tej zagrozić mogą, ogólnie mówiąc, dwie rzeczy:

- nielaska mocodawców, czyli Moskwy
- bunt społeczny na wielką skalę.

I tylko pod kątem uniknięcia tych dwu zagrożeń pójdą wszelkie działania rządzących w Polsce. Inne sprawy ich absolutnie nie obchodzą. Reszta jest zasłoną dymną.

Nie mówmy więc o „porozumieniu narodowym” w Polsce. Choćby to było obwarowane nie wiadomo jakimi warunkami. I takim „rządem” nie ma porozumienia. To słowo w tym kontekście nie ma najmniejszego sensu. Może najwyższy czas abyśmy wszyscy zrozumieli, że komunizm to nieuleczalny nowotwór; nie ma z nim koegzystencji. Albo go trzeba wyciąć, albo się na niego umiera.

Z serdecznymi pozdrowieniami,  
wyrzami szacunku i staropolskim  
„Szczęść Boże”

Jan DOMAŃSKI

## Spotkanie z Turowiczem

O historii stosunków polsko-żydowskich, a także perspektywach ich rozwoju mówił w piątek 4 września w paryskim ośrodku księży Pallotynów, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” Jerzy Turowicz. Spotkanie otwierające nowy sezon polskich wieczorów kulturalnych w Paryżu zgromadziło dużą liczbę słuchaczy. *Temat to trudny, bolesny i o dziwo aktualny mimo, że Żydów w Polsce już nie ma* – stwierdził Turowicz. Dowodem ożywienia jakie panuje wokół tego problemu w ostatnich latach.

Redaktor Turowicz wspominał o dyskusjach wywołanych przez film Lanzmana „Shoah”, o kontrowersjach jakie wzbudził artykuł Jana Błońskiego w „Tygodniku Powszechnym” poruszający kwestie moralnej współwiny Polaków za zagładę Żydów. Dołączył się do tego spór wywołany założeniem klasztoru karmelitanek w pobliżu obozu oświęcimskiego, co jak wiadomo spotkało się z negatywną reakcją społeczności żydowskiej, niesłusznie zdaniem redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”.

Dlaczego sprawa stosunków polsko-żydowskich jest dziś tak żywa? Wśród społeczności jakie na to wpłynęły, wymienić trzeba cenzurę blokującą przez lata temat, oraz

potrzebę czasowego dystansu. *Ale musimy sobie powiedzieć* – mówił Turowicz – *że nasz narodowy i chrześcijański rachunek sumienia nie został przeprowadzony do końca.*

Aby to zrobić trzeba pójść wstecz. Wielowiekowe pokojowe współistnienie Żydów i Polaków załamało się na przełomie XIX i XX wieku, kiedy to pojawił się na ziemiach polskich antysemityzm. Manipulowany przez zaborców – na przykład carska Rosja przesiedliła na polskie tereny 1,5 miliona Żydów – miał swoje korzenie ekonomiczne, religijne, kulturowe.

XX-lecie międzywojenne przynosi nasilenie antysemityzmu i choć nie był on tak gwałtowny jak twierdzą niektórzy, i choć nieprawdą – podkreślił Jerzy Turowicz – jest twierdzenie, że życie w Polsce było dla Żydów piekłem, tym niemniej faktem jest, że spotykali się oni z objawami antysemityzmu na co dzień i byli obywatelami drugiej kategorii.

Wojna przynosi totalną zagładę narodu żydowskiego. Działo się to na naszych oczach. Jedni Polacy bohatersko ratowali Żydów z narażeniem życia, inni patrzyli na ich cierpienia obojętnie. W sumie bilans ratowania Żydów w Polsce, według opinii

Turowicza, nie jest gorszy niż w innych krajach w tamtym czasie.

Bolesną sprawą w polsko-żydowskich stosunkach jest śmierć jaką poniosło z polskich rąk kilkuset Żydów ocalałych z zagłady już po zakończeniu wojny.

Zdaniem Turowicza, ta wówczas obojętność czy wroga postawa wobec Żydów, części polskiego społeczeństwa, miała swoje korzenie w przedwojennym antysemityzmie. Dlatego też konieczny jest rachunek sumienia Polaków jako katolików, gdyż antysemityzm miał po części swojej źródło w katolicyzmie. Przed wojną spotkać go można było w prasie katolickiej, wśród części kleru. Zabrakło wówczas oficjalnego głosu kościoła w tej sprawie.

Teraz sytuacja ulega korzystnej zmianie. Niedługo ukaże się w Watykanie oficjalny dokument poświęcony stosunkom katolików i Żydów. W Polsce od roku funkcjonuje podkomisja episkopatu do spraw dialogu z judaizmem, w skład której wchodzi Jerzy Turowicz. *Czeka nas trudne zadanie* – podkreślił gość księży Pallotynów – *musimy zrobić rachunek sumienia również jako naród, pozbyć się polonocentryzmu, nacjonalizmu ofiary, postawy: cierpimy więc mamy czyste sumienie. Jest to sprawa całego społeczeństwa* – zakończył swoje wystąpienie redaktor Turowicz – *także młodzi winni mieć poczucie współodpowiedzialności za naszą historię.*

K.G.

## Rozrachunek z mitem

Powrót do Paryża. Dziennik Bobkowskiego staje się bardziej dziennikiem. To już nie powieściowe posuwanie się naprzód, liniowy postęp. Paryskie życie zaczyna pulsować w rytm zapisków. Na karty wraz z kłębowiskiem problemów wkracza codzienność.

„Szkice” przybierają również kształty nowe. Nowe elementy stołecznego życia – kojki przed sklepami, ścisk w metrze, rowery na ulicach – rejestruje paryski reportaż. Nastroje paryżan – cytowany dowcip. Wysiłki propagand – niemieckiej i francuskiej; przegląd prasy. Artystyczne życie stolicy – notatnik kulturalny.

Bobkowski zdaje sobie sprawę z aktualnych wydarzeń wojennych i okupacyjnych. Ustosunkowuje się do nich dość łatwo – ale i celnie – wyciągając generalizujące wnioski. Tutaj jego dziennik staje politycznym esejem.

Od każdego drobiazgu przejść potrafi do dziedziny niezwykle go interesującej: narodowościowej komparatystyki. Nie ustaje rozrachunek z mitem Francji, konfrontacja mitu z upadkiem dnia dzisiejszego. Z celności i aktualności spostrzeżeń Bobkowskiego zdać może sobie sprawę tylko ten, kto poznał już jakoś Francuzów.

W tym samym czasie niezłe dostaje się również Polakom – niepoważnym i nie-dojrzałym, oraz Niemcom – tępym i

ponurym (gdby byli choć odrobinę zręczniejsi, dawno już pozyskaliby dla kolaboracji podlizujących się Francuzów).

Cały ten zrab „Szkiców”, począwszy od jesieni 1940, jest najbardziej „dziennikowy” – nastawiony na codzienność. Bobkowski wzmiankuje gdzie ewentualny tytuł dla swoich zapisków: Wojna i spokój. Paradoksalnie bowiem życie codzienne płynie dość spokojnie. Swoje wojenne dni nazywa najszcześniejszymi, przeżyłymi najpełniej. Rozkoszuje się wypadami za Paryż, rowerem, lekturą; chwytą dzień.

## Warszawa zamieniła się w piekło

Stopniowo jednak – z rozpoczęciem wojny Niemiec z Rosją, z bombardowaniami podparyskich fabryk, z przystąpieniem Ameryki do wojny – „Szkice” Bobkowskiego nabierają innego charakteru. Jak zwykle karmi je materia otaczających autora faktów. Wojna staje się światową i totalną. Do walki stanęły największe potęgi. Rozpoczęły się polityczne przetargi. Zaczęło być oczywistym, że na poboju pozostaną triumfując nowe ideologie: póki rozprzestrzeniał się narodowy socjalizm, jego nietrwałość (czy też niestrawność) pozwalała na optymizm; gdy jego wrogiem, a więc kontrkandydatem do ostatecznego zwycięstwa, został komunizm – Bobkowskiego zdjął strach. W swym indywidualizmie nie jest on w stanie za-

akceptować żadnego światopoglądu uważającego grupę ludzką za podstawowy element społeczeństwa. Przeraza go nawet system amerykański z jego odczłowieczającą indywidualność, taśmą produkcyjną. W „Szkicach” coraz częściej pojawia się wizja społeczeństwa „stermityzowanego”.

Wcześniejsze są paralele historyczne: niemiecko-rymskie, hitlerowsko-napoleońskie. Francja oglądana jest w zwierciadle jej Rewolucji. Do dziennika wkracza historiozofia. Bobkowski stawiać zaczyna pytania ogólne. Jako Polak – o przyszłość Polski, do której granic zbliżają się oddziały Armii Czerwonej. Przeczuwa śmierć Sikorskiego – wadzącego elementu w rozgrywkach wielkich mocarstw, widzi zamykające się nad Polską wieko. Jako Europejczyk, podnosi kwestię przyszłości europejskiej cywilizacji, zadeptywanej przez barbarzyńskie hordy.

Są to pytania stawiane „pionowo”, ponad codziennym biegiem wydarzeń, pytania o czas, który się odmienia, „odgina”.

„Szkice piórkiem” są jako książka badaniem krzywej dziejów, zawijającej się hiperbolicznie. Badaniem, które przypomina szkolne badanie przebiegu funkcji: można sprawdzić jej stan w każdym punkcie. Choćby 7.08.44.: *Warszawa zamieniła się w piekło.*

Winicjusz GRĄDZKI

## MICHAŁ BORWICZ

1 września w Nicei zmarł Michał Borwicz historyk, publicysta, pracownik naukowy tutejszych ośrodków badawczych. Był wielkim orędownikiem pojednania polsko-żydowskiego. Kilka lat temu podjął wraz z Szymonem Wisenthałem, Józefem Lichtenem, Janem Nowakiem i Janem Karskim głośny apel o ugodę pomiędzy Polakami i Żydami.

Urodził się w Krakowie w 1911 roku i tam też ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od najmłodszych lat związany z Polską Partią Socjalistyczną, pozostał jej wierny również w czasie wojny i po jej zakończeniu. Odmówił udziału w procesie powojennej likwidacji PPS, do czego namawiał go bliski przyjaciel z lat szkolnych – Józef Cyrankiewicz.

Aresztowany przez Niemców w 1942 roku trafił do Janowskiego obozu śmierci we Lwowie. Tam też pod skazanym na śmierć Borwiczem zerwał się sznur w trakcie egzekucji. Niemcy darują mu życie.

Udana ucieczka z obozu do Krakowa pozwala mu się włączyć w konspirację w rodzinnym mieście. Po paru miesiącach wyruszył w teren dowodząc oddziałami bojowymi PPS w powiecie miechowskim.

Po skończonej wojnie wrócił do Kra-

kowa gdzie został kierownikiem Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej, gromadzącej dowody niemieckich zbrodni.

Nie przystąpił do koncesjonowanej Polskiej Partii Socjalistycznej, a na pierwszym zjeździe bojowców PPS w 1946 roku powiedział wprost przedstawicielom rządu: Jesteśmy przeciwnikami dyktatury, każdej dyktatury. Skupiał na sobie coraz większą uwagę Urzędu Bezpieczeństwa. Ostrzeżony w porę opuścił kraj, aby przybyć do Paryża w lipcu 1947 roku. Tutaj też osiadł na stałe publikując książki i artykuły w języku polskim, francuskim i żydowskim.

S.G.

## Zmiana częstotliwości fali radia „Solidarność”

Radio „Solidarność” nadaje codziennie od godz. 13.00 do godz. 7.00 rano na fali 99 MHz.

Polska audycja słyszana jest o godz. 22.00 i o godz. 23.00. W niedziele o godz. 11.00 transmitowana jest Msza św. z kościoła polskiego w Paryżu. Rozpoczęcie programu w soboty o godz. 15.00.

**GŁOS KATOLICKI**  
**VOIX CATHOLIQUE**

Tygodnik polskiej emigracji

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji  
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris  
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,  
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk: Indica

14, rue Docteur-Roux  
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku – 95 F, rok – 190 F  
CCP 12 777 08 U

Belgia: pół roku – 550 FB, rok – 1100 FB  
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,

6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82

RFN: pół roku – 35 DM, rok – 70 DM

Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00  
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



# ŻYĆ NORMALNIE

Poranny dziennik na jednym z pierwszych miejsc przynosi wiadomość, że w Holandii odsłonięty został pomnik nieznanego homoseksualisty. Pomnik ten stanął z pomocą funduszy miejskich i tamtejszych „homo” ku pamięci prześladowań jakie ponieśli na przestrzeni dziejów. Duży trójkąt z różowego marmuru kosztował ponad milion franków francuskich. Przyznacie państwo, że jest nad czym się zadumać.

Rozprzestrzenianie się SIDY zwróciło uwagę społeczeństw na fakt, że przecież od wieków istniały pewne normy zachowań, czy to w życiu rodzinnym czy społecznym. Dotyczyło to także tak intymnej sfery życia człowieka jak seks. Na naszych oczach w ciągu ostatnich powiedzmy 25-ciu lat załamał się ten odwieczny kanon. Nie oznacza to oczywiście, że nie był on naruszany wcześniej – znamy opisy przeróżnych tego typu ekscesów. Ale zachodziła pewna podstawa różnica. Otóż tamte dawne zachowania, nawet wciągające elity ówczesnych społeczeństw, były mimo wszystko traktowane jako odstępstwo od powszechnie obowiązującej normy. Nikt nie próbował zrobić z nich powszechnie propagowanej reguły. Dzisiaj usiłuje nam się wytłumaczyć, że wszystko jest takie samo, że nie ma różnicy pomiędzy np. parą homoseksualistów a parą małżeńską w odwiecznym rozumieniu tego pojęcia.

Niedawno rozmawiając ze znajomymi nadziałem się na reprimendę, kiedy stwierdziłem, że według mnie SIDA jest

obroną natury przed dewiacją. Nakrzyczano na mnie, że to jest przykład duchowości ajatollaha, że to taka sama choroba jak inne. Przywołano jako argument niedawne oświadczenie episkopatu francuskiego, w którym wypowiedział się on przeciwko traktowaniu SIDY jako kary Bożej. Przyłano mi więc z nawiązką i za to, czego nie twierdziłem. Moi rozmówcy przyjęli jednak podświadomie argumentację naszych egalistów, którzy twierdzą, że wszystko jest równe wszystkiemu. Otóż wystarczy obserwować uważnie przyrodę, która w doskonały sposób potrafi regulować swój rozwój oddzielając to, co jest normalne, czyli zgodne z odwieczną normą rozwoju, od tego, co od tej normy odbiega, co jest jej zaprzeczeniem. Dzieje się tak zarówno w świecie roślin jak i zwierząt. Czyżby homo sapiens miał być inny? Otóż nie. I wbrew temu co utrzymuje np. „Libération”, również i natura ludzka broni się w podobny sposób przed dewiacją będącą zaprzeczeniem naturalnego rozwoju człowieka. I bronić się będzie przed podnoszeniem jej do rangi normy – normalnego rozwoju. SIDA więc, nie będąc karą boską, jest według mnie próbą obrony, próbą pokazania w jakim kierunku nie powinniśmy zmierzzać.

Normalność jest zresztą cechą społeczeństw zachodnich, w których decydujący głos ma ostatecznie średnia klasa, przeciętna w swoich obyczajach i sposobie życia. Życie tutaj tę normalność preferuje, można to zaobserwować na licznych przykładach w wielu dziedzinach.

Na moich oczach rozpadło się małżeństwo znajomych głoszące wolność ciała, tzn. nie robienie problemów z „przygód” pozamałżeńskich, żyjące w miłości,

w dobrej atmosferze wychowujące dzieci. Zajęte tymiż dziećmi i pracą postanowiło urozmaicić sobie życie zaproszeniem przyjaciela w potrzebie do domu. Zadomowiony przyjaciel posuwał się do coraz większej zażyłości z moją parą znajomych i nagle to, co miało być niewinną zabawą przerosło całą trójkę, eksplodując gwałtownie i dramatycznie. Dzisiaj sprawa rozwodowa w sądzie, dzieci ukrywane przed ojcem, który zrozumiał swój błąd trochę za późno. Pewnie prędzej czy później przyzwyczają się do nowej sytuacji, że nie są razem, myślę jednak, że kiedyś dzieci wystawią im za to rachunek i zapytają: „W imię czego poświęciliście nas dla swojej wyłącznej przyjemności?”

Przykładem z innego nieco podwórka jest postawa wielu przyjeżdżających i daków, którzy przenoszą z Polski cały arsenał kombinowania, okłamywania siebie, a innych przede wszystkim. Wydaje im się, że system, do którego trafiają będąc mniej kontrolowanym, mniej szczelnym, daje im szerokie pole do popisu. Więc ruszają z oszukiwaniem rodzimego chowu, z pogardą spoglądając na niezadowolonych „Franków”: „My im dopiero pokażemy!”. Praca na czarno jest często koniecznością, na prawdę, ale niedobrze jest kiedy przyzwyczajamy się do tego, że zaczyna stanowić normę, poza którą nie próbuje się wyjść. Przed jednym z moich znajomków otworzyła się przed trzema miesiącami możliwość zarejestrowania firmy, o której marzył. Do tej pory blokowały go pewne wymogi administracyjne. Ale przyzwyczajenie staje się często drugą naturą. Mijały więc tygodnie a on dalej odkładał to na później, funkcjonując po dawnemu. Przepadkowa kontrola policji i sprawa łąduje u prokuratora. To prawda, że nie był zawodowcem w wybranianiu się przed policją. Mieli w związku z tym łatwiejsze zadanie. Ale przecież i na zawodowców w tym liberalnym systemie przychodzi od czasu do czasu do czasu kres.

Tolerancja jest rzeczywiście bardzo duża, stwarza więc pokusy. Nie zapominać jednak, że tutejsze społeczeństwo posuwa się wzdłuż pewnej centralnej osi, od której można od czasu się oddalać, ale do której powinno się wracać.

Pewnego razu koleźce z Polski powiedziałem przy wchodzeniu do metra: „Ach! jedziemy dwa przystanki można przejść bez biletu”. Na co on: „Wiesz, to taka przyjemność być w praworządnym, wolnym kraju, że ten bilet skasuje”.

## NIEDZIELA

*Codzienny bieg za chlebem, za sprawami domowymi, na ogół nie zostawia czasu, ani też sił na dłuższą modlitwę, skupienie. Może właśnie tego dnia, jeśli nie udaje się to w dzień powszedni, wspólnie się pomodlimy przed pójściem na Mszę św. Niech to będzie modlitwa za łaski, które otrzymaliśmy w ciągu tygodnia, za nowe doświadczenia, za dobro którego doświadczyliśmy, modlitwa o opiekę w nadchodzącym tygodniu.*

*W niedzielę mamy potrzebę przebywania z tymi, którzy są nam bliscy.*

*Obcowania ze sobą trzeba się nauczyć, trzeba uznać to za sprawę ważną, a nawet konieczną. To my dorośli musimy pokazać, że chcemy być z dziećmi. Znakomicie służą temu nasze opowieści o naszej młodości, pomysłach dziecięcych, kawałach jakie robiłiśmy rodzeństwu, a także wspomnienia o rodzicach, o ich przygodach wojennych, powstańczych, partyzanckich. Jest także miejsce na wyciągnięcie starych fotografii, jakichś pamiątek, rysunków czy pierwszych zeszytów naszych dzieci.*

Teresa KUKOŁOWICZ

Bogusław SONIK